



Tomasz Barbachowski SP5UAF  
[sp5uaf@sp5zcc.info](mailto:sp5uaf@sp5zcc.info)

## Próby Subregionalne z Kasprowego

Nie pamiętam, który to był rok, ale musiało to być gdzieś w 1987, 1988 lub 1989. W tamtym okresie poznawaliśmy różne tajniki krótkofalarstwa w klubie SP5ZCC, m.in. wraz z Michałem SP5TAT, który - mam nadzieję - doda coś do mojego opisu. Po różnych dyskusjach postanowiliśmy wystartować w majowych Próbach Subregionalnych w paśmie 2 metry. Michał posiadał FT-290R i antenę. Ustaliliśmy, że pojedziemy i wystartujemy z Kasprowego. Wiedzieliśmy, że często pracował stamtąd Jurek SP9FG, ale nie znaleźliśmy go, więc plan był zupełnie niezależny.

Pojechaliśmy ze względu na oszczędności - o ile pamiętam - pociągiem zwanym wtedy "Rzeźnią". To był osobowy z Warszawy do Zakopanego, jechał chyba coś około 11 czy 12 godzin. Zgodnie z nadaną przez pasażerów nazwą: rzeźnia.

Tutaj muszę napisać, że jako zasilanie mieliśmy ze sobą dwa duże akumulatory samochodowe. Zamierzaliśmy rozłożyć się na Kasprowym i jakoś tam przetrwać noc, nadając w zawodach. Byliśmy przygotowani: lampka, jakiś podręczny stolik itd.

Wyposażeni i pełni werwy dotarliśmy do Zakopanego. Autobusem do Kuźnic i radośnie do kolejki na Kasprowy. Niestety - kolejka do kolejki była tak długa, że wiedzieliśmy, że tego dnia nie wjedziemy, a było to w sumie jakoś przed południem. Postanowiliśmy, że idziemy na pieszo. Obaj mieliśmy zaprawę w chodzeniu po górach, więc nie było na to straszne nawet z akumulatorami na plecach.

Wystartowaliśmy dziarsko do góry w kierunku na Halę Gorceykową. W Wyższych partiach jeszcze leżał śnieg, chodził krzeselkowi wyciąg narciarski na Kasprowy. Doszliśmy do dolnej stacji wyciągu, obawiając się po drodze, czy na pewno wyciąg chodzi, bo zaczęło mocno wiać. I nasze obawy się potwierdziły - wiatr był tak silny, że wyciąg był zamknięty. Nie poddawaliśmy się. Postanowiliśmy, że wjedziemy na Kasprowy na nogach. I ruszyliśmy wzdłuż trasy narciarskiej. I chyba nawet pokonaliśmy około połowę dystansu pomiędzy wciągiem narciarskim na Hali Gorceykowej a Kasprowym. Ale trwało to ogromnie długo - plecaki z akumulatorami były ciężkie, a wiatr wiał nam prosto w twarz. Ale jaki to był wiatr - wraz z obciążeniem plecaka można się było pochylić mocno do przodu, ale i tak człowiek się nie przewracał, bo był podtrzymywany przez wiatr. Na szczęście był to bardzo ciepły wiatr.

Zrobiło się na tyle późno, że biorąc pod uwagę tempo marszu, postanowiliśmy przerwać wspinanie i zawrócić. Do Kuźnic dotarliśmy na tyle późno, że było już zupełnie ciemno. Nie pamiętam, która to była godzina, ale było naprawdę późno. Cały czas wiało, ale na dole wiatr nie był tak odczuwalny. Bardzo liczyliśmy się z każdym groszem, więc ustaliliśmy, że nie będziemy szukać noclegu w

Zakopanem. Weszliśmy w las, rozłożyliśmy karimaty, wyciągnęliśmy śpiwory i położyliśmy się spać wśród wysokich, strzelistych jodeł. To było niesamowite wrażenie: korony drzew w górze kołysały się intensywnie smagane wiatrem, a na dole pod drzewami było niemalże całkowicie spokojnie.

Następnego dnia zadzwoniliśmy do Jurka SP9FG, który był znany z tego, że często pracował z Kasprowego. Już nie pamiętam, czy tam pracował w obserwatorium czy miał jakieś inne powiązania, ale był znany z pracy z Kasprowego w pasmach 10GHz i 24GHz. Jurek umówił się z nami i zaproponował pomoc. Nie było możliwe udanie się na Kasprowy, ale Jurek zaproponował, że nad podwiezie na Gubałówkę. Przyjechał po nas samochodem, zapakowaliśmy graty i Jurek zawiózł nad na Gubałówkę. Tutaj się pożegnaliśmy.

Ja i Michał znaleźliśmy dogodne miejsce, rozłożyliśmy nasz namiocik, złożyliśmy antenę i maszt. Podłączyliśmy zasilanie. Zawody już trwały. Słyszać było dużo stacji. Bardzo dużo.

Gorzej przy wołaniu. Prawie nikt nas nie słyszy. Ewidentnie coś jest nie tak. Efekt to trzy łączności i brak możliwości dowołania się do innych stacji. Mówi się trudno - pada decyzja o odwrocie. Pakujemy graty, schodzimy na dół, jedziemy na dworzec PKP, przesypiamy do pierwszego pociągu i wracamy do Warszawy.

Efekt wyprawy to trzy łączności i kilka ubrań spalonych kwasem z akumulatora, który wylał się trochę przy wchodzeniu na Kasprowy.

Po kilku dniach w Warszawie radio jedzie do przeglądu do Marka SP5HEJ w serwisie urządzeń łączności Stołecznej Kolumny Transportu Sanitarnego. Diagnoza: spalony stopień końcowy. Te trzy łączności, które przeprowadziliśmy zapewnił driver urządzenia - bodajże 20mW czy coś koło tego.

Do dzisiaj wspominamy tę naszą wyprawę jako fantastyczne doświadczenie. Zawody się nie udały, ale wspomnienia są absolutnie bezcenne. Nie zawsze wynik jest najważniejszy. Nasze doświadczenia potwierdzają, że najważniejsze jest nie tyle osiągnięcie celu, co wszelkie działania zmierzające do jego osiągnięcia.

73

Tomek  
SP5UAF